

Omodlone matury!

dodano: 03.05.2015 r.

27 marca na Jasnej Górze maturzyści diecezji koszalińsko kołobrzeskiej, na niespełna półtora miesiąca przed tak ważnym dla nich egzaminem, zawierzili siebie Maryi. Wśród nich byli i młodzi ludzie z naszej parafii - uczniowie Zespołu Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Stanisława Reymonta, Zespołu Szkół Katolickich im. św. Marka i V Liceum Ogólnokształcącego im. Zbigniewa Herberta, pod duchową (i nie tylko) opieką księdza Tomasza. Przytaczamy kilka świadectw uczestników pielgrzymki:

To już 30 lat, odkąd pierwszy raz na Jasnej Górze zorganizowano pielgrzymkę dla maturzystów z naszej diecezji. Przez te lata tysiące młodych ludzi zbierało się, by wspólnie prosić o błogosławieństwo oraz powodzenie na maturze. Tegoroczna pielgrzymka przyciągnęła rzeszę młodych. Mimo że pogoda nie dopisywała, wszyscy byli w dobrych humorach. Rano wszyscy zebrali się w Sali o. Kordeckiego, by wspólnie wielbić Boga śpiewem i wysłuchać świadectwa Leszka Dokowicza o tym, dlaczego odwrócił się od Kościoła oraz w jaki sposób wiara do niego wróciła. Ta relacja poruszyła wszystkich zgromadzonych w Sali młodych ludzi. Następnie Msza św. w bazylice w intencji maturzystów, Droga Krzyżowa i zawierzenie przed Obliczem Jasnogórskiej Pani.

Ania

Tegoroczna pielgrzymka maturzystów na Jasną Górę była dla mnie niezwykłym przeżyciem duchowym. Jestem bardzo zadowolona, że mogłam w niej uczestniczyć. Ogromnym zaskoczeniem było dla mnie to, że uczestniczyło w niej tak wielu młodych ludzi. Największe wrażenie zrobiła na mnie konferencja, na której można było porozmawiać z polskim reżyserem, scenarzystą i producentem filmowym - Leszkiem Dokowiczem. Opowiadał on o swoim życiu, o pracy oraz o tym, jak w jego życiu zabrakło Boga i jaką drogę pokonał, by Go odnaleźć. Jego doświadczenia utwierdziły mnie w mojej wierze i przekonaniach. Kolejnym pięknym wydarzeniem był sakrament pokuty, który bardzo głęboko przeżyłam. Oczyszczenie i spokój, jakiego zaznałam, zostanie w moim sercu na zawsze. Piękna Msza w bazylice oraz Droga Krzyżowa, podczas której cała młodzież zjednoczyła się w modlitwie. Cudowna oprawa muzyczna, wspólne śpiewanie pieśni, żarliwa modlitwa napawa moje serce wielkim optymizmem i nadzieją. W młodych jest siła wiara, a doświadczenie tego przydało mi wiary w moje możliwości.

Kinga

Klimat pielgrzymki dało już się odczuć w samym autobusie - dzięki księdzu, który jechał z nami. Mszę świętą, w której uczestniczyłem, zapamiętam do końca swojego życia, ciężko jest to opisać, najlepiej jest przeżyć wszystko samemu, ale zawieranie nowych znajomości z osobami wierzącymi i praktykującymi i rozmowa na temat wiary były dla mnie ciekawym doświadczeniem. Rzadko mam okazję zamienić z kimkolwiek kilka zdań na temat wiary i chrześcijaństwa, zaznaczam, że to była bardzo luźna rozmowa, uświadomiła mi jednak, że na pielgrzymkę nie wystarczy tylko przyjechać i się pomodlić, ale trzeba chcieć zbliżyć się do Boga, który jest zdecydowanie na wyciągnięcie ręki dla każdej osoby, która tego chce. Jeśli miałbym okazję jeszcze raz uczestniczyć w pielgrzymce do Częstochowy, to zdecydowanie zatrzymałbym się u sióstr, gdzie nocowaliśmy. Stereotypowe myślenie o siostrach zakonnych jest niepoważne, bo jak się okazało, te, które poznałem, były bardzo miłe i pomocne w każdej sytuacji, dlatego też z pewnością tam wrócę.

Pielgrzymkę uważam za bardzo udaną, ponieważ dzięki niej poznałem nowe osoby i zbliżyłem się do Boga, a także uświadomiłem sobie, że wiara to nie tylko modlitwa, ale coś więcej, coś, co trzeba poczuć...

Damian

Już początek wyprawy był pełen emocji, mianowicie pobudka 13 minut przed godz. 3:00, (o 3:00 planowany był wyjazd na pielgrzymkę). Dzięki Bogu coś mi podpowiedziało, abym spakowała się przed spaniem i tylko to sprawiło, że spokojnie zdążyłam na odczytanie mojego nazwiska zajmującego przedostatnie miejsce na liście pielgrzymów. Zapowiadała się udana wycieczka. Jeszcze nigdy nie byłam na południu Polski, Częstochowę znałam tylko z opowiadań, Auschwitz z książek. Niczego przed maturą nie pragnęłam bardziej niż spotkania się w takich przesiąkniętych historią miejscach z Bogiem. Ostatnie miesiące były dla mnie walką z samą sobą, przeciwnościami losu. Moje serce było pełne niepokoju, strachu przed przyszłością, przed tym, że przez świstek papieru, na którym zaznaczę przez pomyłkę odpowiedź A nie B, moje życie zostanie przekreślone. Lęk był cichym zabójcą. Pukał do moich drzwi codziennie. Najgorsze jest to, że sama, z własnej, nieprzymuszonej woli go wpuszczałam, pozwalając dokonywać spustoszenia. Razem z nim do drzwi pukał Jezus, jednak pozostawałam na to obojętna. Nie pomagały także wydarzenia, które potęgowały te negatywne emocje... Nie chciałam zostać

przekreślona, zaszufiadkowana przez społeczeństwo z tego powodu, że mi „nie wyszło”. Obawiałam się, że nie dam rady wkroczyć w dorosły świat.

W takim momencie życia wybrałam się na pielgrzymkę maturzystów. Najpierw odwiedziliśmy Oświęcim. Jestem wrażliwą osobą. Czuję też obecność dusz, które proszą mnie niekiedy o modlitwę, więc wizja odwiedzin tego miejsca nie podobała mi się. Twierdziłam, że przerośnie mnie ilość zabitych tam istnień. Jednak kiedy stanęłam przed napisem „Arbeit macht frei”, czułam ciszę, słyszałam ciszę, dotykałam jej, widziałam ją nawet. Żadnej duszy, żadnego jęku, tylko ona... Cisza... Chwilami pojawiły się w mojej głowie myśli nienawistne, niezrozumienie, smutek, żal. Po twarzy spłynęło kilka łez. Ciało bolało, chciało jak najszybciej wyjść z obozu. Wtedy weszliśmy do komory gazowej. Świadomość, że kilkadziesiąt lat temu, w miejscu, które ja teraz spokojnie zwiedzam, kilka razy dziennie stawało ok. 700 ludzi, a następnie bez powodu, w imię idei, umierało w konwulsjach, przyprawiła mnie o mdłości. W pewnym momencie poczułam ciemność, która ogarnęła moją duszę, pomyślałam, że przyczepił się do mnie jakiś duch, niekoniecznie reprezentant jasnej strony mocy. Jednak kiedy ostatkiem sił opuściłam tenże budynek, mrok odszedł, uleciał. Wtedy, nagle, w moje serce wstąpiła światłość i zrozumiałam, że wszędzie panowała cisza, ponieważ każdy jeden człowiek, który zginął w tym miejscu, przez swą męczeńską śmierć został już zbawiony. Dusze te otrzymały złoty bilet do nieba, choć na pewno nie wszyscy od razu, ponieważ niektórym wymodlili go pobożni ludzie. Dotarło do mnie, że osobami, za które powinno się modlić i których winno się żałować, są esesmani, hitlerowcy, ci, którzy tak jak ja lękowi, ulegli szatanowi, idei, złu, grzechowi.

Następnym punktem podróży była Częstochowa. A tam spotkanie z panem Leszkiem Dokowiczem, biskupem Edwardem Dajczakiem, piękna Msza, niezapomniana Droga Krzyżowa. Pan Leszek powiedział bardzo istotną, oczywistą, choć tak trudną do zrozumienia rzecz... „Szatan jest tylko stworzeniem, Bóg natomiast Stwórcą”. Sądzę, że słowa te mówią same za siebie. Biskup zawsze doprowadza mnie do łez oczyszczenia, tak było i teraz. Jego słowa dodały mi otuchy. Nie pamiętam ich już dokładnie, ponieważ minęło kilka dni i wyleciały mi z głowy, ale wiem, iż sprawiły, że „naszło mnie”; na refleksje. Uświadomiłam sobie, że mogę wszystko z Bogiem. Jeśli będę pielęgnować swoją relację z Nim, reszta sama się za Jego sprawą ułoży. Nie ma się czego bać, trzeba otworzyć skrzydła, zaufać Bogu, przestać się trwożyć. Mamy tyle możliwości, tyle dróg, nie jest istotne przypodobanie się ludziom na Ziemi, zyskanie sławy, pieniędzy, uczęszczanie na najlepszy uniwersytet w Polsce. Ważne jest, aby nie zatracić w tym wszystkim siebie, wiary, tego, co naprawdę ważne, ponieważ ci, którzy podobają się w oczach świata, otrzymali swoją nagrodę, ci, którzy będą czynili, to, co dla ludzkiego oka nie jest wyczynem, według Boga jest jednak rzeczą wielką, za którą jest skłonny ofiarować wieczność w niebie. W końcu nauczyłam się na nowo ufać, należy pozbyć się niczym nieuzasadnionego strachu, pójść za Chrystusem, oddać swoje życie w Jego ręce, a On nawet pozorne niepowodzenie zamieni w skarb. Nareszcie otworzyłam drzwi Chrystusowi :) Pewnie przez zimę trochę zmarzł w tych swoich sandałkach, mimo to czekał. Jezus jest najlepszym przewodnikiem, jakiego możemy sobie wymarzyć, więc warto za Nim pójść, można wyłącznie zyskać. Należy dziękować Bogu, że mamy więcej czasu i szczęścia niż inni. Panie, niech nam, maturzystom, stanie się według Twego słowa, uczyn serca nasze według serca Twego, daj natchnienie, napełnij Duchem Świętym, abyśmy nie zagłuszali Ciebie swoimi myślami, ponieważ Ty działasz w cichości serca. Nigdy nie można się załamywać, może akurat coś nie wyszło nam z tego powodu, że Bóg ma wobec nas inny plan, wspanialszy niż mogłoby się wydawać. No, amen. Chwała Panu! Agata

Pielgrzymka maturzystów na Jasną Górę była dla mnie ogromnym przeżyciem, nie tylko dla tego, że mogłam prosić Boga o potrzebne łaski, ale także dla tego, że znalazłam się bliżej Niego. Bóg błogosławił mi i był przy mnie w każdej minucie tego wyjazdu, sam start zaczął się od tego, że omal nie spóźniłam się na autobus, który miał powieźć nas do Częstochowy. Przeważnie mam w zwyczaju robić wszystko na ostatnią chwilę, lecz tym razem spakowałam się dzień wcześniej, na całe szczęście. Na ubranie się i ogólne „ogarnięcie” miałam 10 min, i tylko z tego względu, że babcia zadzwoniła do mnie w środku nocy, widać miała pewne „przecucie”, gdyż naprawdę rzadko się zdarza, by ktoś dzwonił do mnie o 2.10, a zwłaszcza już starsza osoba, która o tej porze dawno leży w łóżku. Bóg dopomógł, zdążyłam na ostatnią chwilę, ale liczy się to, że w ogóle zdążyłam! Uważam to za jeden z cudów, które przydarzyły mi się podczas całej tej wyprawy.

Pielgrzymując na Jasną Górę, zwiedziliśmy jeszcze Oświęcim. W tej chwili to wspomnienie pragnę uczcić minutą ciszy. Smutna refleksja towarzyszy już przy usłyszeniu nazwy „obóz koncentracyjny”, a co dopiero zobaczenie na własne oczy miejsca, w którym ludzie byli tak licznie mordowani, chociaż było to wiele lat temu. Niewiele jestem w stanie wykrztusić z siebie odnośnie Oświęcimia, lecz wiem jedno. Miejsce to było początkiem mojego oczyszczenia, swoistego katharsis tej wycieczki. Wieczorem dotarliśmy do Częstochowy. Mieliśmy jeszcze okazję uczestniczyć w Apelu Jasnogórskim, z której to nie omieszkałam skorzystać. Uczestnictwo w tym wydarzeniu również było dla mnie ciekawym doświadczeniem, czułam, jak z niewiadomego mi powodu łzy płynęły mi po policzkach. Choć wewnątrz

było naprawdę gorąco, a mnie samej nie napawał głęboki żal, wtedy wszystko zaczęło dalej „puszczać”;, poczułam nad sobą lekki powiew, jednak nie był to wiatr. W moim sercu zapanował spokój. Czułam obecność Boga, naprawdę. Nazajutrz uczestniczyliśmy w Mszy św., a jeszcze wcześniej mieliśmy okazję wysłuchać powitania biskupa Edwarda Dajczaka, który prosił Ducha Św. o zesłanie łask dla maturzystów. Wówczas zamknęłam oczy i poczułam światłość, czułam, że Duch Św. jest obecny przy mnie oraz dostarcza mi wielu łask, to było cudowne doświadczenie, jakby moja dusza wznosiła się gdzieś do góry. Kolejno po tym usłyszeliśmy świadectwo niesamowitego człowieka, Lecha Dokowicza, który miał tak wielki bagaż doświadczeń, że niejeden mógłby się po nim nie pozbierać. Już wcześniej miałam okazję słuchać tego pana i zrobił on na mnie piorunujące wrażenie. Msza św. skłoniła mnie do wielu refleksji. Przyjechałam do Częstochowy, by prosić Pana Boga o wszelkie łaski i dobrze zdaną maturę. Tymczasem w mojej głowie pojawiło się znacznie więcej pytań. Wiem, że Bóg wkrótce udzieli mi na nie odpowiedzi. Jestem ogromnie Mu wdzięczna, że miałam szansę uczestniczyć w pielgrzymce na Jasną Górę, gdyż o mały włos bym tam nie pojechała i mogłoby mnie ominąć coś naprawdę wielkiego.

Ola K.